Kamil Wrotkowski

Żarty z okazji prima aprilis jako źródło historyczne na przykładzie „Dziennika Bałtyckiego" 1947–1970

Zwyczaj żartobliwego oszukiwania innych z okazji prima aprilis, czyli 1 kwietnia, jest powszechny w Polsce i ma wielowiekową tradycję. Według internetowego wydania Encyklopedii PWN: „geneza prima aprilis jest związana z wesołymi uroczystościami w starożytnym Rzymie; prima aprilis jest rozpowszechniony – pod różnymi nazwami – niemal w całej Europie; do Polski przeniesiony w XVI w. z Zachodu"[1]. Pomimo tak długiego zwyczaju żartów (nazywanych też dowcipami, kawałami, bujdami) 1 kwietnia, temat ten do tej pory był poza zainteresowaniem badaczy. Opracowania doczekał się natomiast materiał swojego rodzaju pokrewny: szeroko rozumiana satyra, zwłaszcza polityczna[2]. Różnego rodzaju żartobliwe materiały często są zamieszczane w formie cytatów bądź załączonych grafik jako źródło bądź jako forma ilustracji, a czasem lekkiego wprowadzenia do omawianego tematu[3]. Źródła masowe dla historii najnowszej umożliwiają dogodne prowadzenie badań nad tematyką kawałów z okazji prima aprilis, jednak nie zostało to dotychczas podjęte. Prasa codzienna mogła i często brała udział w pierwszokwietniowej zabawie. Przy okazji pisania innego artykułu[4] natrafiłem na żart „Dziennika Bałtyckiego" z 1958 r., w którym poinformowano o rozpoczęciu sprzedaży napoju Coca-Cola w kiosku obok Dworca Głównego w Gdańsku[5]. Następnego dnia w notatce-sprostowaniu, informującej o żartobliwym charakterze tamtej informacji, dodano, że to tylko „filmowo-senne marzenia"[6]. Dowcip ten był podstawą do sformułowania założenia, iż także żarty z okazji prima aprilis mogą być wartościowym źródłem historycznym. Mogą one zdra-

---

1 https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/prima-aprilis;3962249.html [dostęp: 4.08.2017].

2 Poświęcono temu m.in. cały numer czasopisma „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2008, nr 7 (90); a także: K. Alichnowicz, *„Miejsce dla kpiarza". Satyra w latach 1948–1955*, Kraków 2006; W. Polak, *Trudne lata przełomu. Szkice z historii najnowszej*, Gdańsk 2006, s. 229–259; M. Tobera, *Satyra a kultura polityczna. O prasie satyryczno-humorystycznej Królestwa Polskiego w latach 1905–1907* [w:] *Społeczeństwo i polityka. Dorastanie do demokracji. Kultura polityczna w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, red. A. Żarnowska, T. Wolsza, Warszawa 1993, s. 147–159; E. Wróblewska, *Satyra polityczna Wielkiej Emigracji*, Warszawa 1977.

3 Na przykład: J. Kochanowski, *Rewolucja międzypaździernikowa. Polska 1956–1957*, Kraków 2017; J. Kochanowski, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek" w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2010; M. Zaremba, *Społeczeństwo polskie lat sześćdziesiątych – między „małą stabilizacją" a „małą destabilizacją"* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, J. Stępień, Warszawa 2004, s. 24–51.

4 K. Wrotkowski, *Odrzucona propozycja produkcji napoju Coca-Cola w Polsce. Przyczynek do badań*, „UR Journal of Humanities and Social Sciences" 2017, nr 4 (5), s. 116–133.

5 *Nareszcie i u nas*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1958, nr 77.

6 *To były 1-kwietniowe kawały*, „Dziennik Bałtycki", 2.04.1958, nr 78.

dzać nastrój, oczekiwania czy potrzeby, jak również szeroko rozumiane bieżące problemy społeczne bądź materialne. Założeniem niniejszego artykułu jest zaprezentowanie żartów prima aprilis opublikowanych na łamach „Dziennika Bałtyckiego" wraz z próbą dokonania ich analizy. Jej celem jest ukazanie potencjalnej wartości źródłowej tych żartów.

„Dziennik Bałtycki" w *Encyklopedii Gdańska*[7] został opisany jako „najdłużej wydawana po 1945 r. w Gdańsku gazeta codzienna, obejmuje zasięgiem całe Pomorze. Lider pod względem nakładu, sprzedaży i czytelnictwa w województwie pomorskim"[8]. Mimo to nadal nie doczekał się własnej kompleksowej monografii. Na temat „prapoczątków" „Dziennika Bałtyckiego" (sto pierwszych numerów) opublikowano barwny artykuł Wojciecha Święcickiego, mający jednak charakter wspomnieniowy (autor tego tekstu jest synem Bolesława Wit-Święcickiego, redaktora naczelnego „Dziennika Bałtyckiego" od lipca 1945 do lipca 1946 r.)[9]. Krótkie omówienie historii tej gazety możemy znaleźć zwłaszcza w pracy zbiorowej dotyczącej historii gdańskiej prasy[10] oraz w już cytowanej *Encyklopedii Gdańska*. Jako poprzednika „Dziennika Bałtyckiego" należy wskazać „Biuletyn Bałtycki", którego pierwszy numer ukazał się 8 maja 1945 r., a łącznie wydano pięć numerów. Jego zespół redakcyjny przeszedł następnie do tworzonego „Dziennika Bałtyckiego"[11], którego pierwszy numer ukazał się 19 maja 1945 r. Początkowo „Dziennik" był wydawany przez Spółdzielnię Oświatowo-Wydawniczą „Czytelnik". W marcu 1951 r. „Dziennik Bałtycki" został przejęty przez Robotniczą Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa", co wiązało się ze wzmocnieniem nadzoru politycznego i skierowaniem do redakcji dziennikarzy z nadania partyjnego[12]. Znaczne zmiany w składzie redakcji nastąpiły wraz z odwilżą 1956 r. i złagodzeniem cenzury[13]. Wskazuje się, że „Dziennik Bałtycki", zwłaszcza w początkowym okresie wydawania, spełniał ważną funkcję integracyjną ludności przybyłej do Trójmiasta zaraz po zakończeniu drugiej wojny światowej[14].

Spółdzielnia „Czytelnik" wydająca m.in. „Dziennik Bałtycki" powstała już we wrześniu 1944 r. Jej działalność wydawniczą (literatura, dzienniki i czasopisma) oficjalnie przedstawiano jako niezależną, mającą służyć kulturze[15]. W ten sposób omawiany „Dziennik Bałtycki" był teoretycznie poza wpływami PPR, a następnie PZPR. Jerzy Borejsza[16], za-

---

[7] W wersji internetowej: http://www.gedanopedia.pl

[8] M. Wośko, *Dziennik Bałtycki* [w:] *Encyklopedia Gdańska*, red. B. Śliwiński et al., Gdańsk 2012, s. 259.

[9] W. Święcicki, *Gdyńskie początki „Dziennika Bałtyckiego"*, „Rocznik Gdyński" 1998, nr 13, s. 157–165.

[10] *Prasa gdańska na przestrzeni wieków*, red. M. Andrzejewski, Gdańsk 1999, s. 119.

[11] *Ibidem*.

[12] R. Stopikowski, *„Polska Dziennik Bałtycki"* [w:] *Dzienniki regionalne w Polsce. Stan na koniec grudnia 2013 roku*, red. nauk. P. Kuca, W. Furman, K. Wolny-Zmorzyński, Rzeszów 2014, s. 167–168.

[13] *Ibidem*, s. 168; *Prasa gdańska…*, s. 124–125.

[14] *Prasa gdańska…*, s. 120.

[15] R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*, Warszawa 2009, s. 185.

[16] Jerzy Borejsza w 1944 r. był też pierwszym kierownikiem instytucji cenzury w powojennej Polsce: Wydziału Prasowo-Informacyjnego PKWN. Zamiarem Borejszy był jednak model cenzury znacznie mniej represyjny niż ten w ZSRR. Spotkało się to z niezadowoleniem Jakuba Bermana, który w związku z tym zainicjował przyjazd radzieckich ekspertów od cenzury: Piotr Gładin i Kazimierz Jarmuż: Z. Romek, *Cenzura prasy w Polsce Ludowej w latach 1944–1990. System, ludzie, metody* [w:] *Oblicza prasy Ziem Zachodnich w latach 1945–2012*,

łożyciel i prezes „Czytelnika", podkreślał, że jego spółdzielnia nie jest ekspozyturą żadnej partii politycznej, a wydawana przez nią prasa „służy demokracji"[17]. W praktyce gazety tego wydawnictwa miały stwarzać pozory istnienia mediów niepartyjnych[18]. Rolą prasy „czytelnikowskiej" w optyce PPR było „transmitować zasady i kierunki peperowskiego programu przeobrażeń ustrojowych", a od właściwych organów prasowych PPR miała się różnić lżejszą formułą, jak i sprawianiem wrażenia obiektywnej i zdystansowanej[19]. To założenie nie było obce Borejszy, który w 1947 r. powiedział, że powojenna Polska znajduje się w fazie „łagodnej rewolucji", a „Czytelnik" stanowi jeden z jej fundamentów, jego prasa zaś jest skierowana dla bezpartyjnych[20].W ten sposób także żarty prima aprilis należy traktować jako potencjalną formę agitacji.

Wybraną cezurą czasową pierwotnie miał być okres od zakończenia drugiej wojny światowej do przemian w Polsce 1956 r. Wobec faktu, że zwyczajowe żarty nie ukazywały się w latach 1951–1956, konieczna była rewizja tego założenia. Wychodząc jednak z założenia, iż brak takich pierwszokwietniowych dowcipów również był świadectwem epoki, zasadne jest zaakcentowanie luk w publikacji żartów oraz wydłużenie badanego okresu do kolejnego przełomu politycznego w Polsce – do końca 1970 r. Umożliwia to porównanie obydwu okresów, jak i szukanie prawidłowości w występowaniu przerw w publikacji żartów. Jest to podyktowane także tym, że okres 1946–1956 był związany z kilkukrotnymi zmianami w obsadzie „Dziennika Bałtyckiego", jak i przeobrażeniami polityki prasowej władz w Polsce, co utrudnia identyfikację przyczyn zaprzestania publikacji żartów. Co więcej tragiczne wydarzenia grudnia 1970 r. również mogły zaburzać publikację żartów. Porównanie okresu od rozpoczęcia wydawania gazety do Odwilży z okresem rządów Władysława Gomułki wydaje się dodatkowo o tyle zasadne, że można dostrzec podstawową prawidłowość: pod koniec lat sześćdziesiątych ponownie ustała publikacja pierwszokwietniowych żartów.

Zakładając, że niezbędnym rytuałem było przyznanie się w następnym numerze do opublikowanego dowcipu w sprostowaniu, to właśnie jego publikacja i wymienienie w nim żartów jest podstawą do uznania danej notki, ogłoszenia bądź artykułu za żart. Prawdopodobnie jednak część kawałów umyka w ten sposób spod badawczej lupy.

Żarty opublikowane w latach czterdziestych

Pierwszego kwietnia 1946 r. „Dziennik Bałtycki" nie skorzystał z możliwości nabrania czytelników. Natomiast w roku kolejnym, czyli 1947, redakcja wzięła już udział w tym zwyczaju. Przyznając się następnego dnia do zażartowania z czytelników, przytoczyła uwagę, iż w związku z tą tradycją „można by wyciągnąć wniosek, że przez cały rok mówiono sobie prawdę, a tylko w tym jednym dniu blagowano. O, bezgraniczna

red. A. Buck, P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2013, s. 4.

17 R. Habielski, *Polityczna historia mediów…*, s. 185; A. Słomkowska, *Prasa w PRL. Szkice historyczne*, Warszawa 1980, s. 218–219.

18 *Prasa gdańska…*, s. 124.

19 R. Habielski, *Polityczna historia mediów…*, s. 185.

20 A. Słomkowska, *Prasa w PRL…*, s. 223.

ironio!"[21] W skrócie przybliżono historię tego zwyczaju i legendę dotyczącą jego genezy, by dopiero następnie przyznać się, że dnia poprzedniego również „Dziennik Bałtycki" zamieścił na swoich łamach żarty primaaprilisowe. Wymieniono i skomentowano ich dziewięć, a w ostatnim akapicie napisano: „Co zaś się tyczy pojedynku pięściarskiego Chychły z Iwańskim, frekwencji publiczności na eliminacjach w hali «Polonii» we Wrzeszczu w dniu wczorajszym itd., odpowie na to (i za to) kierownik naszego działu sportowego". Osobnego sprostowania z działu sportowego niestety zabrakło – pomimo rozbudowania akapitu dotyczyło to tylko jednej notki[22].

Numer „Dziennika" miał sześć stron, z czego stronę piątą stanowiły ogłoszenia. Aż pięć żartów ukazało się na stronie czwartej, trzy na drugiej, a jeden na stronie szóstej. Pierwszym, największym żartem była informacja o przybyciu włoskiego transatlantyku „Cavalia"[23] (jak redakcja wyjaśniła w sprostowaniu: źródłosłów – „kawał"). Na pierwszej stronie znalazła się fotografia statku w porcie, a na trzeciej informacja o jego zawartości: pomarańczach i cytrynach. Miały one trafić do Trójmiasta przypadkowo: statek miał mieć zbyt długi postój ze względu na warunki pogodowe, w wyniku czego owocom miało grozić szybkie popsucie się. Z konieczności pośpiechu miały być w „rewelacyjnej" cenie (100 zł/kg) i bez „uciążliwych formalności kartkowych". W celu ochrony przed wykupieniem owoców przez „rodzimych kombinatorów" podano jednocześnie informację o wprowadzeniu limitu zakupu na 5 kg. Kupno miało być możliwe na podstawie kuponu opublikowanego w „Dzienniku", który należało wręczyć przedstawicielom „Społem" na statku. Jak podano w sprostowaniu: „wielu spragnionych amatorów tanich i smacznych pomarańczy oraz orzeźwiających cytryn od samego rana pobiegło do portu, daremnie wypatrując wspaniałego statku". Telefony biura „Społem" miały być zaś stale atakowane w tej sprawie, a „kilka wyżej postawionych osobistości zamówiło podobno telefonicznie aż po parę skrzyń tych cennych owoców".

Kolejnym kawałem była pięćdziesięcioprocentowa obniżka taryfy Międzykomunalnych Zakładów Komunikacyjnych Gdańsk-Gdynia[24]. Jak napisała w sprostowaniu redakcja: „przypuszczamy, że MZKGG za bardzo na nas się nie pogniewają". Kolejną bujdą była informacja o inwazji galopiętków. Plaga tych stworzeń miała być „jeszcze jednym rezultatem eksperymentów z bombą atomową na atolu Bikini w lecie 1946 r."[25] Zagrożone miały być pola uprawne, a za organizację walki z tymi stworzeniami miały się zabrać: Ministerstwo Rolnictwa, Związek Samopomocy Chłopskiej i „inne pokrewne urzędy i instytucje". W wyjaśnieniu 2 kwietnia pisano: „Inwazja galopiętków (wyimaginowanych stworzeń) na Europę trwała oczywiście tylko w dniu 1 kwietnia". Inną nowo-

[21] *Prima Aprilis*, „Dziennik Bałtycki", 2.04.1947, nr 91.

[22] *Dziś eliminacje do mistrzostw Polski w boksie. Czy Iwański stawi się na pojedynek z Chychłą?*, „Dziennik Bałtycki", 2.04.1947, nr 91.

[23] *Transatlantyk włoski „Cavalia" z południowymi owocami w porcie gdyńskim*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1947, nr 90.

[24] *Międzykomunalne Zakłady Komunikacyjne GG obniżyły taryfę o 50%*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1947, nr 90.

[25] *Europa dotknięta nową plagą*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1947, nr 90.

ścią z zakresu nauki były sukcesy „polskiego Miczurina”[26]. Dzięki niemu miały powstać pomidory w strączkach. Poza lepszymi walorami smakowymi pestki tych pomidorów miały być idealne jako żetony do gier hazardowych. Ta wzmianka zapewne miała obudzić czujność czytelnika i ostudzić apetyt.

Pojawiły się i dwa żarty, które trudno skomentować. Pierwszym była informacja o Zakładach Państwowych Niszczenia Kurzu Na Meblach Poniemieckich. Miały one oferować następującą usługę: „precyzyjne maszyny czyszczą meble poniemieckie z kurzu, przywracając tym cennym zabytkom pierwotne «prasłowiańskie oblicze»”[27]. Wydaje się, że był to żart, który bez problemu mógł być rozpoznany przez każdego. Jednak gdyby ten opis nie uświadomił czytelników o prima aprilis, to z pomocą miał przyjść cytat rzekomego autora wynalazku mówiący, iż wcześniej wymyślił, aby w imię oszczędności myć okna tylko z jednej strony. Zarazem żart ten ma oczywisty związek z powrotem Gdańska „do macierzy”. Można go powiązać z problemem usuwania świadectw niemieckich na terenie miasta i ogólnie tzw. „Ziem Odzyskanych”. Drugim dziwnym kawałem była informacja o publicznej weryfikacji Bonifacego Świnki, ucznia artysty-malarza Michałowskiego[28]. Świnka miał być niezwykle uzdolniony, ale zarazem zwracał na siebie uwagę podejrzanym zachowaniem. Śledztwo przyniosło następujące efekty: po ścięciu bujnego zarostu i pozostawieniu niewielkich wąsików miał być „łudząco podobny do… Hitlera”. Świnka miał zostać wystawiany na widok publiczny o wskazanych godzinach, aby ludność pomogła ocenić, czy to Hitler. Według sprostowania „oczywiście znaleźli się i tacy ciekawi, którzy podążyli […] oglądać Hitlera-Świnkę”. Można w tym żarcie dostrzec niepokój o rzeczywisty los Adolfa Hitlera, a zarazem zainteresowanie zemstą na niemieckim przywódcy. Nieprzypadkowo też nadano rzekomemu przebierańcowi odzwierzęce nazwisko, kojarzone z pogardliwym epitetem nie tylko w języku polskim.

Kolejne dwa żarty dotyczyły oferty kulturalnej. Pierwsza notka zawierała informację o powstaniu Teatru Jedności Wybrzeża[29]. Projekt zakładał połączenie teatrów gdyńskich: Teatru Iwo Galla z Teatrem Marynarki Wojennej. Pierwszy spektakl miał się odbyć jeszcze w kwietniu: *Homer i rozkoszna dziewczyna*, a przy „prawdopodobnym” połączeniu z Gdańskim Zespołem Artystycznym spektakl byłby jeszcze bogatszy: *Homer, ciotunia i rozkoszna dziewczyna*. Jak napisano dnia następnego o łączeniu teatrów: „jest to tak samo nieaktualne jak połączenie Homera z «Rozkoszną dziewczyną»”. Następny kawał stanowiła zapowiedź rozpoczęcia prac nad nowym filmem, komedią romantyczną „Czy może być rzecz gorsza od dorsza?”[30]. Ostatnim żartem była oferta matrymonialna ze strony szwedzkiego boksera[31]. Kawał nawiązywał do walki bokserskiej stoczonej dzień wcześniej. Do redakcji miał się zgłosić członek szwedzkiej drużyny bokserskiej, pan Fridell, który miał oświadczyć, że „w czasie swojego krótkiego pobytu w Polsce zapałał afektem

[26] *Nowe dzieło „polskiego Miczurina”. Rewelacyjne pomidory w strączkach*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1947, nr 90.

[27] *Zwiedzamy Zakłady Państwowe N.K.N.M.P.*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1947, nr 90.

[28] *Może społeczeństwo pomoże zidentyfikować Hitler czy nie Hitler?*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1947, nr 90.

[29] *Połączenie teatrów Wybrzeża*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1947, nr 90.

[30] *Wybrzeże daje natchnienie poetom i muzykom*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1947, nr 90.

[31] *Oryginalna oferta. Szwedzki bokser szuka żony-Polki*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1947, nr 90.

do Polek […] i postanowił jak najszybciej poślubić Polkę". W sprostowaniu podano, że „kilka panienek telefonicznie zapytywało naszą redakcję, jakie Szwed Fridell ma inne kwalifikacje na męża, poza siłą pięści".

Cztery z tych żartów („Cavalia", obniżka taryfy, galopiętki i pomidory w strączkach) można uznać za związane z problemami jakości życia. Żartowanie o dostawie tanich cytrusów zdradza potrzebę urozmaicenia w diecie, a zarazem wskazuje na społeczną potrzebę ich niskich cen. Podobnie pomidory w strączkach, aczkolwiek wydaje się, że ten żart miał być oczywisty dla każdego. Także zapowiedź obniżki cen wskazywała na problem kosztów życia mieszkańców Trójmiasta. Temat inwazji galopiętków wydaje się zaś z jednej strony nawiązywać do poczucia strachu o pewność produkcji i zaopatrzenia w żywność (opisane zajmowanie pól), a z drugiej był formą reakcji na obawy związane z nową niszczycielską bronią. Dodatkowo stanowiło to element propagandy władz komunistycznych o „podżegaczach wojennych". Trudno stwierdzić, czy pozostałym żartom można przypisać klucz interpretacyjny. Można pokusić się o stwierdzenie, że w odczuciu społecznym oferta matrymonialna szwedzkiego boksera mogła nieść skojarzenie do przybycia księcia na białym koniu, który zabrałby młodą kobietę ze zniszczonej Polski do lepszego miejsca. Zarazem szukanie męża z zagranicy nie było czymś wyjątkowym. Jerzy Kochanowski w swoim opracowaniu dotyczącym przemian i klimatu społecznego po Październiku 1956 r. krótko zaprezentował też pokrewny wątek: determinację młodych Polek w poszukiwaniu męża z zagranicy[32]. Zapewne mąż z zagranicy był ideałem także w latach czterdziestych.

Przed przejściem do żartów z 1948 r. należy zwrócić uwagę, że w międzyczasie doszło do zmian podejścia władz wobec „Czytelnika". W październiku 1947 r. sekretariat KC PPR podjął uchwałę krytykującą tę spółdzielnię za „pseudoneutralizm" i „pseudoobiektywizm" oraz „bezprogramowość"[33]. Dotychczasowa pozycja wydawnictwa była też określona jako „państwo w państwie". Zmiany mogły wpłynąć także na charakter żartów i ich mniejszą liczbę.

W 1948 r. opublikowano bowiem mniej kawałów, było ich pięć. Jak podano w sprostowaniu z 2 kwietnia: „w ich treści zresztą były widoczne nonsensy, podważające wiarę w prawdziwość informacji"[34]. Jednak wedle owego wyjaśnienia i tak znalazły się osoby, które dały się nabrać, czego przykładem jest objaśnienie pierwszego żartu. Pojawił się on na pierwszej stronie i informował, że dzięki władzom Gdańska, Gdyni i Sopotu są w sprzedaży dostępne żarówki, które dostarczył statek z Japonii[35]. Zakup miał być możliwy za okazaniem dowodu zameldowania w tych miastach, a osoby z wyższym wykształceniem mogły się ubiegać o podwójnie zwiększony przydział. Cena w zależności od mocy żarówki miała się wahać od 50 do 100 zł, co miało być bardzo atrakcyjną ofertą. Sekretem niskiej ceny miały być warunki transakcji: Japończykom jako zapłatę miano wysłać dostawy dorszy. Był to jeden z tych „nonsensów", który miał uświadomić czytel-

---

[32] J. Kochanowski, *Rewolucja międzypaździernikowa…*, s. 77–80.

[33] A. Słomkowska, *Prasa w PRL…*, s. 224.

[34] *Demaskujemy „prima-aprilisowe" żarty*, „Dziennik Bałtycki", 2.04.1948, nr 90.

[35] *Żarówki dla mieszkańców Wybrzeża*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1948, nr 89.

nikowi, że ma do czynienia z żartem. Podobnie w sprostowaniu za „nonsens" wskazano czytelnikom zarządy miejskie jako inicjatora zmyślonej transakcji. Mimo to „kilkanaście zagniewanych pań nawymyślało naszej sekretarce. Przez telefon. Całe szczęście dla sekretarki, bo temperament zagniewanych pań zdawał się pozostawać w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do ich poczucia humoru i spostrzegawczości".

Żart drugi był związany z kinem. W związku z sukcesem filmów *Zakazane piosenki* i *Jasne łany* we wszystkich kinach w kraju o godz. 12.00 miały się odbyć bezpłatne poranki filmowe. Miała nastąpić na nich projekcja filmu *Zakazane łany*. Jak napisano w sprostowaniu w kontraście do żartu z żarówkami: „tutaj obyło się bez wymyślań", jednak koło kin miały się zebrać niewielkie grupki osób zerkających „niepewnym okiem w stronę zamkniętych oczywiście drzwi". Trzeci żart również zahaczał o kulturę: zapowiedziano, że na scenie Teatru Wybrzeże w Gdyni ma się odbyć występ jednego z „najbardziej znanych w kraju zespołów operetkowych ze słynną operetką Kalmana *Księżniczka Czardasza*[36]. Jak stwierdzono w wyjaśnieniu: „był to żart istotnie trudny do odcyfrowania dla niewtajemniczonych". Zarazem napisano: „ten żart tym się także różnił od innych, że stać się może wkrótce prawdą".

Czwarty żart dotyczył właścicieli psów i mógł brzmieć groźnie. Poinformowano, że tego dnia (czyli 1 kwietnia 1948 r.) odbywa się obowiązkowy przegląd psów zarejestrowanych na terenie Gdyni[37]. Nieobecność bez uzasadnionej przyczyny miała pociągać za sobą karę grzywny w wysokości 10 tys. zł. Miejscem przeglądu miał być Zarząd Miejski, a dokładnie… Wydział Kultury i Sztuki. W opinii redakcji to „paradoksalne zestawienie" miało naprowadzić czytelnika, że to tylko żart. Mimo to wedle sprostowania niektórzy się nabrali. Z powodu tego kawału sekretarka redakcji miała mieć problemy z czytelnikami, gdyż miało przybiec kilka oburzonych właścicielek pinczerków. Piąty żart również miał związek ze zwierzętami, był jednak najdrobniejszy, a przybrał formę ogłoszenia w rubryce „kupno": „Czarnego kota za każdą cenę kupi słynna chiromantka"[38]. Podpis ogłoszenia się wyróżniał, gdyż zamiast kodu cyfrowego podano „1 Apr." Wedle sprostowania „dział ogłoszeń «Czytelnika» miał niewielki napływ czarnych kotów".

Względem poprzedniego roku widać różnicę przede wszystkim w spadku liczby żartów (z dziewięciu do pięciu), a przy tym w ich charakterze. Tylko pierwszy żart, dotyczący żarówek, zahaczał o problemy z dostępnością produktów i materialny poziom życia. Co więcej, ten jeden żart nie dotyczył żywności. Mogło to wynikać z poprawy aprowizacji na skutek postępującej odbudowy, ale możliwym wyjaśnieniem byłyby obawy przed przypadkowym nakręceniem czytelników na dostępność produktu. Ponownie dwa żarty dotyczyły oferty kulturalnej. Wezwanie do przeglądu psów z Gdyni wydaje się nieporównywalne do żadnego z żartów z 1947 r. Żarcik o zakupie kota wydaje się niewinnym dowcipem, ewentualnie dopatrzyć się można obietnicy łatwego zarobku. Trudno to porównać do któregoś z kawałów z roku poprzedniego, ewentualnie z „anonsem" szwedzkiego boksera. Rozkład żartów na stronach był następujący: jeden na pierwszej stronie,

---

[36] *„Księżniczka Czardasza" w Gdyni*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1948, nr 89.

[37] *Psy do przeglądu!*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1948, nr 89.

[38] „Dziennik Bałtycki", 1.04.1948, nr 89.

trzy na czwartej, a jeden na piątej. Numer miał sześć stron. Ponownie więc przestrzenią dla żartów była głównie strona czwarta.

Między prima aprilis 1948 a 1949 r. doszło do dalszych zmian w polityce władz względem wydawcy „Dziennika Bałtyckiego". W listopadzie 1948 r. Komisja Prasowa KC PPR przyjęła nowe szczegółowe wytyczne dla prasy „Czytelnika". Zawierały one zalecenia propagandowe: przezwyciężanie wpływów burżuazji, zwalczanie nacjonalizmu, wyzwolenie społeczeństwa spod wpływów „klerykalnej reakcji" i kształtowanie światopoglądu społeczeństwa poprzez popularyzację ideologii marksistowsko-leninowskiej. Prasa „Czytelnika" miała także określone zadanie w zakresie mobilizowania społeczeństwa do walki z elementami kapitalistycznymi. Dodatkowo wytyczne KC PPR zobowiązywały komitety wojewódzkie do opiekowania się terenowymi redakcjami pism „Czytelnika"[39]. W 1948 r. doszło też do odsunięcia w drodze awansu Jerzego Borejszy ze stanowiska prezesa spółdzielni. Poza tym od przełomu 1948 i 1949 r. rozpoczął się proces rozmontowywania spółdzielni i przekazywania jej agend różnym instytucjom[40].

W 1949 r. żarty redakcji „Dziennika Bałtyckiego" były cztery, a opublikowano… sześć. Notki wyjaśniające, opublikowane 2 kwietnia, były dwie: ogólne[41] oraz działu sportowego[42]. Jak stwierdzono na wstępie do sprostowania, żarty dały okazję „do interesujących spostrzeżeń". Pierwszym z nich było truistyczne: „nie ma żartu, szytego nawet najgrubszymi nićmi, w który by ktoś nie uwierzył". Jeden z dowcipów, którego skutkiem miał być wzmożony ruch na Bulwarze Szwedzkim, informował bowiem o… wielorybie[43]. Miał on zostać przypadkowo złowiony przez rybaków, a następnie złożony na brzegu Bulwaru. Drugim żartem było ogłoszenie o przeszkoleniu marynarskim kobiet w ramach akcji równouprawnienia płci pięknej w pracy[44]. Kawał ten miał się spotkać z licznymi zgłoszeniami, co jak skomentowała redakcja, świadczy o zahaczeniu o „zagadnienie problemowe". Dwoma kawałami z działu sportowego były zapowiedzi wydarzeń sportowych mających się odbyć w Trójmieście. Pierwszy żart informował o meczu bokserskim z udziałem gości z Ameryki, zdobywców „Złotych Rękawic"[45]. Walka miała się odbyć w sali Teatru Wybrzeże. W wyjaśnieniu żartu napisano, że „ci wszyscy, którzy przybyli jednak do Teatru Wybrzeże o oznaczonej godzinie, mieli okazję zamiast meczu bokserskiego oglądać znakomitą sztukę *Tu mówi Tajmyr*". Drugim żartem była zapowiedź meczu piłkarskiego na boisku „Gromu" w Gdyni, w którym miał wystąpić „rewelacyjny skład Lechii"[46]. „Niespodzianką" miał być występ nowych nabytków klubu.

Jak zostało wspomniane, żarty „Dziennika Bałtyckiego" były cztery, a opublikowano sześć. Stało się tak, ponieważ redakcja „Dziennika" sama nabrała się na dwa żarty i opublikowała je „w dobrej wierze". Pierwszym z nich była informacja o wieczorku tanecznym

---

39 A. Słomkowska, *Prasa w PRL…*, s. 224–227.

40 *Ibidem*, s. 224, 228.

41 *Prima Aprilis*, „Dziennik Bałtycki", 2.04.1949, nr 91.

42 *O „Złotych Rękawicach", firetach i innych rewelacjach sportowych*, „Dziennik Bałtycki", 2.04.1949, nr 91.

43 *Wieloryb w Gdyni*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1949, nr 90.

44 *Przeszkolenie marynarskie kobiet. Słuszna decyzja GAL-u*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1949, nr 90.

45 *Zdobywcy „Złotych Rękawic" na ringu w teatrze Wybrzeże*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1949, nr 90.

46 *Rewelacyjny skład Lechii na dzisiejszy mecz w Gdyni*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1949, nr 90.

z udziałem młodzieży czeskiej[47]. Jak napisano 2 kwietnia: „nasz sprawozdawca, który się udał na ten wieczorek, wolał nie napisać sprawozdania z tego, co go spotkało…". Drugi żart, na który nabrała się redakcja, był dziełem „mistrzów sztuki drukarskiej" – podano informację o mistrzostwach firetowych między reprezentacjami Gdańska i Gdyni[48]. W porównaniu z żartami z 1948 r. te były jeszcze bardziej neutralne i w założeniu oderwane od sytuacji i potrzeb materialnych. Wspomniane przez redakcję zainteresowanie przeszkoleniem marynarskim pokazało, że to się nie do końca udało, a zarazem odkryło pewne aspiracje zawodowe kobiet.

Tamtego roku własne żarty opublikował także „Głos Wybrzeża". Wedle sprostowania z dnia następnego było ich trzy[49]. Ze względu na wyjątkowość publikacji żartów w tej gazecie w tamtym okresie warto się im przyjrzeć. Szczególnie ze względu na podobieństwo jednego kawału do umieszczonego w „Dzienniku Bałtyckim". W „Głosie Wybrzeża" również pojawiła się bowiem informacja o meczu bokserskim z zagranicznymi gośćmi. W partyjnym organie prasowym byli to jednak pięściarze z Węgier, a mecz miał się odbyć dzięki szybko uzyskanemu pozwoleniu w sali PKS-u[50]. Według sprostowania żart ten miał doprowadzić do częstych telefonów do punktów sprzedaży biletów w sprawie fikcyjnej imprezy sportowej. Na marginesie zauważyć warto, że obie redakcje ze strony polskiej wytypowały niemal tę samą reprezentację[51]. Drugim żartem „Głosu Wybrzeża" była informacja o odnalezieniu skarbu z okresu wojen szwedzkich[52]. Miał on zawierać szable w pochwach wysadzanych rubinami, drogocenne pasy, złote monety itd. Skarby wedle kawału można było oglądać w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku, jednak należało się spieszyć: wieczorem miały być zabrane do Muzeum Narodowego w Warszawie. Wedle notatki wyjaśniającej żart i tu znalazło się wielu czytelników, którzy uwierzyli w dowcip i wykazali zainteresowanie możliwością oglądania skarbów. Trzeci żart informował o inauguracji letniego sezonu żeglugi przybrzeżnej przez Towarzystwo „Gryf"[53]. Wycieczka świeżo wyremontowanym statkiem „Panna Wodna" miała trwać kilka godzin i miała być – z okazji inauguracji – bezpłatna. Jak zaznaczono w sprostowaniu, zebrała się tylko nieliczna grupka zainteresowanych. Mając na uwadze podobny pomysł obu redakcji, nie trudno dostrzec, że boks był popularnym sportem. Charakter pozostałych żartów wydaje się porównywalny – informacja o atrakcji do zobaczenia lub o interesującym wydarzeniu. Wyjątkowy może być żart „Dziennika Bałtyckiego" o przeszkoleniu marynarskim kobiet, który być może w zamyśle redakcji miał być niedorzeczny.

---

47 *Wieczorek młodzieży szkolnej w Gdyni*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1949, nr 90.

48 *Mistrzostwa firetowe*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1949, nr 90.

49 *„Prima Aprilis"*, „Głos Wybrzeża", 2.04.1949, nr 91.

50 *Niespodziewana pięściarska impreza międzynarodowa w Gdańsku*, „Głos Wybrzeża", 1.04.1949, nr 90.

51 W wadze koguciej: Klein, piórkowej: Antkiewicz, lekkiej: Kudłacik, półśredniej: Chychła, średniej: Kwiatkowski, półciężkiej: Flisikowski, a w wadze ciężkiej: Białkowski. Tylko w wadze muszej redakcje podały inne nazwiska: „Dziennik Bałtycki" wskazał Sowińskiego, a „Głos Wybrzeża" Soczewińskiego.

52 *Niezwykłe odkrycie miliardowego skarbu z okresu wojen szwedzkich*, „Głos Wybrzeża", 1.04.1949, nr 90.

53 *Bezpłatną wycieczkę morską organizuje „Gryf" na inaugurację letniego sezonu żeglugi przybrzeżnej*, „Głos Wybrzeża", 1.04.1949, nr 90.

„Dziennik Bałtycki" w 1950 r. opublikował trzy primaaprilisowe notki. Pierwszą była informacja o przybyciu na „Batorym" chilijskiego poety Pablo Nerudy, który miał wystąpić z wieczorem autorskim w sali Grand Hotelu w Sopocie[54]. Wystąpić miał po polsku, gdyż jak informował kawał, poprzednie wakacje gościa, spędzone według gazety na Mazurach, zaowocowały nauczeniem się języka polskiego. W sprostowaniu mianem „największego zawodu" określono jednak informację o innym żarcie[55] – dotyczącym planów Orbisu na wprowadzenie oferty „barek kempingowych" do turnusów dwu- i czterotygodniowych[56]. Miała to być forma zagospodarowania barek żeglugi wiślanej nienadających się do dalszej eksploatacji. Trzeci z żartów informował o otwarciu nowej pływalni w Gdyni[57]. Ten kawał był o tyle wyjątkowy, że zmyślił nie cały fakt powstawania nowej pływalni, a tylko przyspieszenie jej wybudowania dzięki poparciu „ojców miasta". Mowa o letniej pływalni na Polance Redłowskiej. Wydaje się, że redakcja potraktowała prima aprilis jako formę ponaglenia tej inwestycji, a zarazem pewnie w ten sposób oddała społeczne wyczekiwanie na obiekt tego typu. Pozostałe żarty wydają się bezpieczne i neutralne, ponownie dotyczą atrakcji wakacyjnej oraz kulturalnej.

Jak wspomniano we wstępie, w marcu 1951 r. wydawanie „Dziennika Bałtyckiego" przejęła od „Czytelnika" RSW „Prasa". W następnych latach nie opublikowano jakiejkolwiek notatki wyjaśniającej żarty primaaprilisowe, co jest podstawą do założenia, że takich dowcipów w ogóle nie było. Brak publikacji jakichkolwiek pierwszokwietniowych kawałów wydaje się interesujący, jednak zgodny z trendem poprzednich lat. Na przestrzeni lat ewidentnie zmieniała się nie tylko liczba żartów (przypomnę, że „Dziennik Bałtycki" w 1947 r. opublikował ich aż dziewięć), ale także ich charakter. W 1947 r. nie brakowało żartów zahaczających o sytuację materialną oraz dostępność artykułów spożywczych. Z każdym rokiem żarty wydawały się coraz bezpieczniejsze – dotyczyły sportu i wydarzeń kulturalnych lub sensacyjnych. Tego typu zmiana mogła być skutkiem zmian w sytuacji „Czytelnika" i narzucanej mu roli w działalności propagandowej. Szczególnie, że z pozoru niewinne żarty o tanich pomarańczach czy żarówkach mogły być rozdrażniające dla czytelników oczekujących lepszego zaopatrzenia choćby w formie cudu. Brak publikowania takich kawałów mógł być więc wywołany niechęcią do drażnienia zbyt ufnych czytelników. Dodatkowo takie publikacje mogły przypominać czytelnikom, czego im brakuje, generując niezadowolenie społeczne. W ten sposób żarty prima aprilis zahaczające o niedobory produktów rynkowych mogłyby zakłócać obraz propagandowy planu trzyletniego oraz rozpoczynającego się sześcioletniego. Pewnym wyjątkiem był tu żart z 1950 r. o otwarciu pływalni, który zdaje się miał za zadanie przyspieszyć realizację inwestycji.

Brak uczestnictwa „Dziennika Bałtyckiego" w pierwszokwietniowym zwyczaju w latach 1951–1956 zapewne wiązał się z atmosferą czasów stalinizmu. Zacząć można od

---

[54] *Pablo Neruda w Sopocie*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1949, nr 91.

[55] *Nasze „Prima Aprilis"*, „Dziennik Bałtycki", 2.04.1949, nr 92.

[56] *Pracuj na lądzie – odpoczywaj na morzu. „Barki kempingowe" dla wczasowiczów*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1949, nr 91.

[57] *Dziś otwarcie pływalni w Gdyni*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1949, nr 91.

wymienienia przypuszczenia o rygorystycznym przestrzeganiu zasad cenzury. Zadaniem Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk było zapobieganie m.in. „wprowadzaniu w błąd opinii publicznej poprzez podawanie wiadomości niezgodnych z rzeczywistością"[58]. Niepublikowanie żartów mogło więc wynikać z cenzury, ale ze względu na charakter pracy GUKPPiW bardziej prawdopodobna jest autocenzura. Urząd ten dążył do tego, aby redaktorzy sami pilnowali zgodności publikacji z oczekiwaniami cenzorów[59]. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że dziennikarze z nadania politycznego, trafiający do redakcji m.in. po zmianie wydawcy „Dziennika", sami musieli być świadomi, które treści byłyby zgodne, a które kontrastowałyby z przekazem propagandowym. Jednak zapewne to nie autocenzura, a właśnie przejęcie „Dziennika" przez RSW „Prasa" i wyznaczenie dawnej prasie „czytelnikowskiej" nowych zadań propagandowych stanowiły kluczowe elementy doby stalinizmu, które wpłynęły na brak publikacji dowcipów prima aprilis. Rolą mediów, w tym prasy, była bowiem indoktrynacja. Uzupełnieniem wzmocnionej indoktrynacji mediów pod kontrolą władz komunistycznych było prowadzenie blokady informacyjnej, m.in. poprzez zagłuszanie zagranicznych rozgłośni radiowych[60]. Nadal jednak pytaniem otwartym jest, czy taka misja prasy wykluczała możliwość niewinnych żartów (np. dotyczących tematyki sportowej bądź informujących o wielorybie w Zatoce bądź Wiśle) lub stworzenia dowcipu o odpowiednim brzmieniu propagandowym.

„Znów się można było śmiać"[61], czyli żarty po odwilży gomułkowskiej

W 1957 r. nie wydano numeru pierwszokwietniowego „Dziennika Bałtyckiego", ukazał się jednak wtedy „Głos Wybrzeża", który opublikował żarty, a następnego dnia wyjaśnienia[62]. W następnym roku po kilkuletniej przerwie zażartował „Dziennik Bałtycki". Notka z 2 kwietnia 1958 r. informująca o żartach miała charakter długiej wyliczanki[63]. Napisano tam o zawitaniu do Gdańska artystki cyrkowej Lilii Schumann z RFN[64], co zilustrowano fotografią akrobatki na linie nad ul. Długą. Była także informacja o otrzymaniu nowych fantastycznych autobusów przez WPKGG[65]. Miały one pochodzić z Indii i być zbudowane z silnego i rozciągliwego tworzywa, sprawiającego, że autobus pomie-

---

58 *Dekret z dnia 5 lipca 1946 r. o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk* (Dz. U. Nr 34, poz. 210), dostęp online na stronie Internetowego Systemu Aktów Prawnych: http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19460340210 [dostęp: 4.08.2017].

59 Zob. Z. Romek, *Cenzura prasy…*, s. 13–28.

60 Zob. szerzej o zadaniach i charakterze mediów w okresie stalinizmu: R. Habielski, *Polityczna historia mediów…*, s. 203–210; A. Słomkowska, *Prasa w PRL…*, s. 282–284, 291–303.

61 Jest to cytat z piosenki *Autobiografia* zespołu Perfect. Fragment cytowanej zwrotki: „Wiatr odnowy wiał / Darowano reszty kar / Znów się można było śmiać". Pierwotnie wers „Wiatr odnowy wiał" miał brzmieć „Wujek Józek zmarł", jednak zmianę wymusiła cenzura: K. Wojciechowski, *Perfect. Wszystkie pilne sprawy*, Poznań 2010, s. 147–148.

62 *O sztucznym księżycu, pierścieniu i Prima Aprilisie*, „Głos Wybrzeża", 2.04.1957, nr 78.

63 *To były 1-kwietniowe kawały…*

64 *Może to ciekawe, ale…*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1958, nr 77.

65 *Nowe autobusy WPKGG*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1958, nr 77.

ści każdą liczbę pasażerów. W sprostowaniu stwierdzono pytająco: „dlaczego jednak nie mieliśmy przy okazji nieco sobie pomarzyć". Kolejnym żartem była informacja o kręceniu tego dnia scen do filmu *Obrona Poczty Polskiej*, w związku z czym zaproszono do zgłaszania się statystów, którzy mieli być pilnie potrzebni[66]. Zmyślono też informację o reklamowym rejsie m/s „Mazowsze", który po wyjściu ze stoczni przeszedł rejs próbny, ale zanim trafi na rejs zagraniczny, postanowiono zorganizować jeszcze jeden bezpłatny[67] na trasie Sopot–Hel–Sopot. Następnym żartem była wiadomość o kolejnym wieczorze z cyklu „Przy kawie o sztuce", tym razem miał być na temat impresjonizmu. Na zakończenie wieczorku miał zostać wyświetlony film *Noce Cabirii*[68]. Trudno jednak stwierdzić, czy kawałem była tylko informacja o filmie czy całość informacji o spotkaniu. Także w repertuarze kin i teatrów obficie zażartowano: zmyślono cztery premiery[69]. Co ważne, nie były to tytuły fikcyjne, lecz prawdziwe: *Czekając na Godota*, *Przeminęło z wiatrem*, *I Bóg stworzył kobietę* oraz *Wojna i pokój*.

Żartem, który znalazł się na pierwszej stronie, była informacja o efektownym spadnięciu z nieba nieznanego obiektu na zbocze Kamiennej Góry w Gdyni. Podano także domysł, że to wrak amerykańskiego satelity Explorer III. Jednak jak zaznaczono, szczątki obiektu miały być zbadane dopiero dnia następnego[70]. Kawał ten wydaje się świetnie napisany. Poinformowano, że to wydarzenie miało miejsce tuż przed zamknięciem numeru, co uzasadniało niepewną formę tekstu, do wyjaśnienia w ciągu kolejnego dnia. Zapewne zabieg ten zwiększył wiarygodność zmyślonej wiadomości. Przypomniano też, że amerykański satelita wystrzelony kilka dni wcześniej nie wszedł poprawnie na orbitę, w konsekwencji czego mógł spaść na Ziemię po kilku dobach. O tych problemach redakcja istotnie poinformowała kilka dni wcześniej, przytaczając na łamach gazety komunikat amerykańskiego departamentu[71]. Opisywany kawał był więc nawiązaniem do świeżej wiadomości, o której czytelnicy „Dziennika" powinni wiedzieć. Ostatnim żartem był ten, o którym wspomniano we wstępie niniejszego artykułu – informacja o sprzedaży napoju Coca-Cola w Gdańsku. Nawiązywało to do faktu, że toczyły się wtedy rozmowy o uruchomieniu produkcji tego napoju w Gdańsku, o czym poinformował w styczniu „Dziennik Bałtycki"[72].

Po kilku latach przerwy prima aprilis wróciło więc do „Dziennika" z tzw. kolokwialnie „hukiem". Wydaje się, że żart o sprzedaży Coca-Coli uderzał w nutę marzeń o lepszym zaopatrzeniu i atrakcyjniejszych towarach w sklepach. Ten motyw w kawałach pierwszokwietniowych przewijał się tylko w 1947 i 1948 r. Wydaje się, że jedynym żartem, z którego rozszyfrowaniem żaden czytelnik nie miał mieć problemów, był ten dotyczący nowych autobusów otrzymanych przez WPKGG. Także wątek o seansie filmu *Noce Ca-*

---

66 *Statyści potrzebni*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1958, nr 77.

67 *„Orbis" zaprasza na reklamowy rejs „Mazowszem"*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1958, nr 77.

68 *Impresjonizm w sztuce*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1958, nr 77.

69 *Co Gdzie i Kiedy*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1958, nr 77.

70 *Sensacyjną zagadkę rozwiążą eksperci. Czy „Explorer III" spadł w Gdyni?*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1958, nr 77.

71 *Żywot Explorera III nie będzie długi*, „Dziennik Bałtycki", 28.03.1958, nr 74.

72 *Interesująca propozycja: „Coca-Cola" na Wybrzeżu!*, „Dziennik Bałtycki", 22.01.1958, nr 18.

birii po spotkaniu na temat impresjonizmu mógł być łatwy do odczytania. W przypadku repertuaru demaskująca była zapewne nagła duża liczba premier światowych filmów i sztuki. Zarazem widać tu różnicę, że zawsze wymieniano tytuły prawdziwe, a nie jak w latach czterdziestych – absurdalne: *Zakazane łany* bądź *Czy może być rzecz gorsza od dorsza?* Jednocześnie można przypuszczać, iż kawał ten pokazuje oczekiwania polskiej publiczności na temat zagranicznych filmów. Jeden żart ukazał się na stronie pierwszej oraz trzeciej, pięć na stronie czwartej plus żarty repertuarowe.

Żartów w następnym roku było osiem. W sprostowaniu na początku stwierdzono, że czytelników musiało zaskoczyć swoją „niecodziennością" kilka wiadomości, a przez to większość miała być „naturalnie" rozpoznana jako żarty primaaprilisowe[73]. Dwa z nich dotyczyły dostępności samochodów. Pierwszym była informacja o opracowaniu założeń nowego polskiego popularnego samochodu osobowego[74]. Miała to być produkcja oparta o licencję zagraniczną. Proponowano nazwę Populo i cenę do 35 tys. zł. Masowa produkcja miała się rozpocząć „już w 1961 r." Narzuca się tutaj spostrzeżenie, że wskazane dwa lata na rozpoczęcie produkcji mogły brzmieć wiarygodnie. Roczna produkcja miała wynosić 60–80 tys. sztuk. Zestawiając to z 254 tys. sztuk „Warszawy" wyprodukowanymi przez dwadzieścia lat, skala zmyślonej produkcji w tamtych latach mogła być szokująca[75]. Jednak w 1957 r. premier Józef Cyrankiewicz istotnie powołał specjalną komisję mającą za zadanie opracowanie zagadnień związanych z produkcją samochodu popularnego[76]. Raport tej komisji wskazywał, że docelowa produkcja powinna wynosić 120 tys. sztuk rocznie oraz powinna być oparta na licencji zagranicznej. Podobne tezy mieli stawiać wypowiadający się w okresie popaździernikowym specjaliści. W tym kontekście nie wydaje się, aby żart „Dziennika Bałtyckiego" zawierał w sobie element demaskujący ze względu na absurd. Drugim żartem motoryzacyjnym była informacja o lepszej dostępności innego polskiego samochodu: Mikrus[77]. Notatkę tę zatytułowano *Nareszcie…*, gdyż właśnie to „można powiedzieć […], kiedy dowiadujemy się o wreszcie rozsądnych poczynaniach naszych władz handlowo-motoryzacyjnych"[78]. W wyniku „dogadania się" producentów i zakładów kooperujących dostępne w sprzedaży miały być poważniejsze partie Mikrusów. Zarazem miano wprowadzić atrakcyjniejszy system ratalny, co skomentowano: „A więc nareszcie coś rozsądnego". Trudno nie dostrzec tu pewnej drwiny z władz i ich działań. Oba kawały „Dziennika Bałtyckiego" zdradzają społeczne aspiracje, aby posiadać własny samochód. W obu wypadkach mowa była o tanich samochodach. Mikrusy kosztowały 50 tys. zł, co w Polskiej Kronice Filmowej zostało określone jako „prawie darmo"[79]. Zmyślony Populo kosztować miał jeszcze mniej. Oba żarty wpisują się w rozbudzone ocze-

[73] *Niestety, to tylko primaaprilisowe kawały*, „Dziennik Bałtycki", 2.04.1959, nr 78.

[74] *„Populo" nowy i tani polski samochód*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1959, nr 77.

[75] https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Warszawa;3994075.html [dostęp: 25.08.2017].

[76] H. Wilk, *Próba modernizacji polskiego przemysłu maszynowego w drugiej połowie lat 60. Przypadek fiata 125p*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych" 2016, t. 76, s. 414.

[77] Mikrus MR-300, produkowany we współpracy przez dwa zakłady: WSK Mielec i WSK Rzeszów. Strona internetowa poświęcona temu samochodowi: http://www.mikrus.net.pl [dostęp: 26.08.2017].

[78] *Nareszcie…*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1959, nr 77.

[79] https://www.youtube.com/watch?v=wUIiyOX2sCA [dostęp: 26.08.2017].

kiwania motoryzacyjne Polaków po przełomie Października[80]. Kawały te mogły brzmieć prawdopodobnie, a swój charakter mogły zdradzać optymistycznym przekazem. Jak wskazał Kochanowski, już w 1957 r. powstało kilka karykatur ukazujących brak wiary w jakąkolwiek pozytywną zmianę w dostępności samochodów dla Polaków[81].

Następnym żartem była zapowiedź wielkich zmian w handlu i specjalizacji sklepów, przedstawiona na przykładzie obuwia: każdy sklep z innym rozmiarem butów[82]. Jednak „podobnie będzie wyglądała sprzedaż w zakresie innych branż. Powstaną np. sklepy z tkaniną wyłącznie w kolorze zielonym albo fioletowym lub też żółtym". Sama reforma miała „przynieść radykalną poprawę zaopatrzenia ludności i zlikwidować stałe dotychczas istniejące trudności z pełnym wyborem towarów". Z jednej strony był to absurdalny żart, a z drugiej zdaje się, że zdradzał społeczne oczekiwanie radykalnych zmian mogących poprawić zaopatrzenie. Lżejszy żart stanowił ten na temat wyhodowania nowego gatunku owcy: baranopsa[83]. Zgodnie z nazwą miało to być skrzyżowanie owcy (rasy merynos) z psem (rasy owczarek podhalański), łączące zalety obu gatunków. Dzięki temu owce miały same się pilnować. Można tu dostrzec podobieństwo do żartu z 1947 r. o „polskim Miczurinie" i pomidorach w strączkach. Innym lekkim kawałem, a zarazem zahaczającym o poważniejszy temat, była informacja o nowym preparacie wynalezionym w Łodzi[84]. Wrzucony wraz z węglem do kotła, miałby absorbować w całości osad, „wytwarzając związki nieszkodliwe dla organizmu ludzkiego". Inną właściwością cudownego preparatu miało być zabarwianie dymu na różowo, zielono, pomarańczowo i żółto. Łódź jako miasto tego wynalazku miała dzięki temu przeżyć zmianę: „szara dotychczas Łódź stanie się już w najbliższej przyszłości bajecznie kolorowa".

Kolejny żart był dość klasyczny na prima aprilis: zapowiedź sensacyjnego wydarzenia sportowego, jakim miał być mecz z reprezentacją Brazylii, przypadkowo przebywającą w Trójmieście na skutek awarii statku, którym płynęła (częściowo turystycznie)[85]. Szybko miano wykorzystać tę okazję, aby zorganizować jej mecz z Lechią, co jednak miano zmodyfikować, aby odbył się mecz towarzyski z lekko zmienioną reprezentacją Polski. Ostatnie dwa żarty z 1959 r. zostały wymienione w odrębnym sprostowaniu[86]. Oba były podobne. Pierwszy informował, że w konkursie Miss Wybrzeża weźmie udział aktorka filmowa Barbara Połomska, mająca w tym celu przeprowadzić się na Wybrzeże[87]. Drugi kawał ogłaszał organizację konkursu Mister Wybrzeża 1959[88]. Samo sprostowanie w tym wypadku miało także charakter informujący, gdyż podano informacje na temat startu w konkursie miss. Właściwie tylko połowa żartów wydaje się być neutralna i niezwiązana

---

[80] Zob. H. Wilk, *Próba modernizacji polskiego przemysłu…*, s. 412; J. Kochanowski, *Rewolucja międzypaździernikowa…*, s. 255–269.

[81] J. Kochanowski, *Rewolucja międzypaździernikowa…*, s. 261, 266.

[82] *Wielkie zmiany w handlu*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1959, nr 77.

[83] *Baranopies – nowy gatunek owcy wyhodowano w Polsce*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1959, nr 77.

[84] *Kolorowe dymy nad Łodzią*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1959, nr 77.

[85] *Zamiast Niemców – Brazylijczycy!*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1959, nr 77.

[86] *„Dziennikowa" tradycja po raz trzeci. Miss Wybrzeża 1959*, „Dziennik Bałtycki", 2.04.1959, nr 78.

[87] *„Dziennikowa" tradycja po raz trzeci. Miss Wybrzeża 1959!*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1959, nr 77.

[88] *Telewizja gdańska ogłasza wybory „Mister Wybrzeża 1959"*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1959, nr 77.

z jakąś formą niezadowolenia bądź krytyki rzeczywistości: baranopies, mecz piłkarski oraz konkursy na miss i mistera. Pozostałe cztery zdają się zahaczać o bardziej drażliwe kwestie. Trzy dotyczyły lepszego zaopatrzenia i zmian, „dogadania się", które by to umożliwiło. Jedno zaś – ekologii i zanieczyszczeń od dymu z kominów. Zarazem znalazła się tu smutna uwaga na temat szarości miejskiego krajobrazu. Cztery z kawałów znalazły się na stronie pierwszej, po jednym na drugiej i czwartej, a dwa ostatnie na szóstej, ostatniej stronie.

W 1960 r. primaaprilisowych dowcipów na łamach „Dziennika" było mniej, ale sprostowania znalazły się w trzech notkach. Pierwsza, opublikowana na stronie drugiej, informowała o trzech dowcipach. Poświęcona była jednak głównie największemu, od niego wzięła też tytuł: *Na razie obowiązuje stara pisownia*[89]. Jak można się domyślić, w ramach prima aprilis poinformowano o reformie pisowni polskiej[90]. Zdecydować się na nią miano ze względu na to, że przemiany języka odbywały się wcześniej „wyłącznie na poszanowaniu historycznego rozwoju form gramatycznych", a nie uwzględniały potrzeb publicystów, telewidzów czy komputerów („mózgów elektronowych"). Reforma miała zakładać usunięcie pułapek w zapisie, takich jak: *rz*, *ch*, *ó*, a także zamianę spółgłosek *d*, *g*, *w*, *z*, na *t*, *k*, *f*, *s*. Dla zobrazowania wydrukowano kilka przykładów nowej pisowni na znanych przykładach, m.in.: „*Hsząszcz bżmi w tszcinie*". Jak podano: „uchwała wchodzi w życie z mocą obowiązującą z dniem 1.IV.1960". Dziwić może, że dla lepszego efektu nie postanowiono opublikować w ten sposób całego numeru bądź przynajmniej całej żartobliwej notki napisanej w „nowy" sposób. O pewnej wyjątkowości tego dowcipu świadczy fakt, że opublikowano go na pierwszej stronie z kontynuacją na drugiej. W sprostowaniu podano, iż żart o reformie pisowni miał się spotkać z odzewem telefonicznym od czytelników, którzy pragnęli się upewnić, czy to prawda. Żart ten i opisane reakcje czytelników są zapewne pokłosiem prac nad reformą pisowni polskiej. Drobnych zmian dokonano w 1956 r., a następnie Komisja Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN zaproponowała w 1963 r. kolejne większe zmiany. Zostały one jednak wstrzymane decyzją ministerialną[91]. Możliwe, że opisany żart i reakcje świadczyły także o zapotrzebowaniu przez część społeczeństwa na taką reformę drastycznie upraszczającą pisownię języka polskiego.

Drugi żart z tego samego sprostowania to przeszczep skóry twarzy[92]. Miałby on polegać na pobraniu i zakonserwowaniu skóry twarzy pacjenta, by ten po dwudziestu latach mógł taką twarz sprzed tego czasu przeszczepić i odzyskać młodszy wygląd. Miało to wzbudzić zainteresowanie gwiazd Hollywood, a jedna miała oświadczyć: „Czy nie mogli wynaleźć tego dwadzieścia lat temu?". Żart ten miał wywołać „olbrzymią sensację". Przy okazji przyznawania się do żartu redakcja postanowiła pofantazjować: „kto wie, czy lat za dajmy na to 50 nie stanie się to faktem?". Trzeci dowcip informował o znalezieniu

[89] *Na razie obowiązuje stara pisownia*, „Dziennik Bałtycki", 2.04.1960, nr 80.

[90] *Uchwała nadzwyczajna Prezydium Akademii w sprawie zmian w pisowni polskiej*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1960, nr 79.

[91] E. Polański, *Reformy ortografii polskiej – wczoraj, dziś, jutro*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego" 2004, z. 60, s. 40–42; Z. Saloni, *O kodyfikacji polskiej ortografii – historia i współczesność*, „Nauka" 2005, nr 4, s. 76–77.

[92] *W pogoni za wieczną młodością*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1960, nr 79.

w Arizonie przedmiotu ze statku kosmicznego obcych[93]. Miało to mieć miejsce podczas badania krateru powstałego „w czasach prehistorycznych" z wcześniejszym podejrzeniem meteoru jako jego twórcy. Znaleziony przedmiot miał mieć formę podobną do nagrania magnetofonowego, próba odtworzenia powiodła się, a amerykańscy badacze usłyszeli nagranie, którego rozszyfrowanie brzmiało: „Nie możemy lądować! Przecież Ameryka nie została jeszcze odkryta!!". Druga notka dotyczyła jednego żartu z ostatniej strony na temat ucieczki i zaginięcia małpki „Kajtek" z ogrodu zoologicznego[94]. Informacja była obszerna, wraz ze zdjęciami i licznymi relacjami z różnych miejsc, gdzie rzekomo widziano małpkę. Jak podano 2 kwietnia, wielu czytelników postanowiło się zabawić z redakcją, dzwoniąc do niej i informując o kolejnych miejscach pobytu małpki[95]. Trzecie sprostowanie pojawiło się 3 kwietnia[96] i wyjaśniało żart, który informował o specjalnych, bardzo tanich miejscach na Igrzyska Olimpijskie w Rzymie[97]. Normalne ceny za wyjazd wymagały wpłaty 8 tys. złotych i 50 dolarów. Jak jednak poinformowano: Polski Komitet Olimpijski postanowił w uznaniu dla reprezentacji regionu 52 osobom z województwa gdańskiego dopłacić 5 tys. złotych i 50 dolarów. W ten sposób szczęśliwców koszt wyniósłby 3 tys. złotych. Zgłaszać należało się do Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej (WKKF). Jak napisano 3 kwietnia, nie liczono się z tym, że tak dużo osób weźmie to „za dobrą monetę". „Tymczasem okazało się, że WKKF już od wczesnych godzin rannych było «bombardowane» telefonami i nękane wizytami chętnych oglądania Igrzysk Olimpijskich". Na zakończenie przeproszono wszystkich nabranych oraz ofiarę: WKKF i podziękowano za udział w pierwszokwietniowej zabawie. Skoro o tym dowcipie przypomniano sobie dopiero 3 kwietnia, to niestety ukazała się tu niedoskonałość założenia niniejszej pracy polegającego na oparciu się na sprostowaniach. Opóźnienie sprostowania prawdopodobnie nastąpiło pod wpływem sukcesu nabrania czytelników. Możliwe więc, że w 1960 r. albo w latach wcześniejszych bądź późniejszych do pewnych żartów się nie przyznano. Zastanawiający jest jednak dobór sprostowań. Poinformowano o tych najbardziej czytelnych żartach, pomijając ten mniej czytelny.

W porównaniu z żartami z 1958 i 1959 r. widać ostrożniejszą tematykę. Nieobecne już były dowcipy powiązane z ograniczoną dostępnością jakiegoś towaru. Trudno bowiem zaliczyć wyjazd na Igrzyska Olimpijskie do takiej kategorii. Także forma żartów była pozbawiona elementów prowokacji pokroju komentarzy przy żarcie o Mikrusie z roku poprzedniego. Próbując wywnioskować coś z tych kawałów, można się pokusić o truizm dotyczący zainteresowania sportem oraz marzeń o posiadaniu biletu na Igrzyska Olimpijskie. Przede wszystkim jednak żart dotyczący wyjazdu na Igrzyska Olimpijskie oraz przytoczony odzew na niego można powiązać z opisanym przez Kochanowskiego zjawiskiem chwytania się przez Polaków każdej możliwości, aby wyjechać za granicę[98].

---

93 *Statek kosmiczny z Marsa*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1960, nr 79.

94 *Kto widział „Kajtka"?*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1960, nr 79.

95 *Za rok następny*, „Dziennik Bałtycki", 2.04.1960, nr 80.

96 *Przepraszamy, dziękujemy*, „Dziennik Bałtycki", 3.04.1960, nr 81.

97 *Na Olimpiadę do Rzymu za 3000 zł*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1960, nr 79.

98 Zob. J. Kochanowski, *Rewolucja międzypaździernikowa…*, s. 215–231.

Zupełnie inny był zaś żart o obcym statku kosmicznym. Wydaje się on bowiem pewnym symbolem ówczesnych czasów, kiedy stawiano pierwsze kroki w podboju kosmosu. Tematyka ta często pojawiała się w prasie, również 2 kwietnia „Dziennik" informował o wystrzeleniu nowego satelity przez USA[99]. Temat kosmiczny wykorzystano przecież w prima aprilis już dwa lata wcześniej, gdy spekulowano na temat rozbicia się Explorera III.

Lata sześćdziesiąte: redukcja liczby żartów

W 1961 r. „Dziennik" opublikował tylko jeden żart, a właściwie tylko jedną notkę prostującą. Ze względu na przerwę świąteczną ukazała się ona dopiero 4 kwietnia[100]. Żart ten miał formę wywiadu i informował o polskim statku kosmicznym zbudowanym w Pcimiu Małym[101]. Zmyślony statek miał mieć silniki fotonowe, a osiągana prędkość miała wynosić pięciokrotność prędkości światła. Ten pojazd kosmiczny miał wyruszyć w wyprawę na Marsa, z celem pobocznym: znalezienie brakującego gracza do brydża. Odnosząc się do zasady zachowania energii, zapowiedziano, że załoga zobaczy bitwę pod Grunwaldem. Opisując napęd, odniesiono się do teorii kwantów Plancka. Ponownie był to więc dowcip w klimacie kosmicznym, napisany tak, aby nikogo nie nabrać, ale rozśmieszyć. Mimo braku sprostowania można jednak wskazać jeszcze jedną informację, którą najprawdopodobniej można zaklasyfikować jako żart. Zamieszczono wiadomość o przybyciu szwedzkich akrobatów do Gdańska[102]. Zilustrowano to fotografią podobną (ale inną) do tej z żartu 1958 r.: akrobatka nad Długą na linie między budynkami. Z opisu wynikało, że były to ćwiczenia, a podczas występu 1 kwietnia ma nastąpić zjazd z wieży Ratusza na Długim Targu. Dochód miał być przeznaczony na rozwój szkół cyrkowych w Polsce.

W 1962 r. opublikowano jeden żart, w sprostowaniu zastrzegając, że była to jedyna primaaprilisowa „bujda"[103]. Poinformowano w nim o wpadnięciu gigantycznego meteoru (lub pojazdu kosmicznego) do morza w pobliżu Orłowa[104]. W związku z tym w drodze do Trójmiasta mieli być już eksperci. Sama notka i relacja brzmią wiarygodnie, bez elementów demaskujących, co przypominać może żart z 1958 r. o Explorerze III. W następnym roku nie było numeru pierwszokwietniowego, kolejna okazja do żartów nastąpiła więc w 1964 r. Ponownie ukazał się tylko jeden żart, a dotyczył wyjątkowego przycumowania m/s „Batory" w Gdańsku na Motławie[105]. Dzięki temu gdańszczanie ten jeden raz mogli zobaczyć statek bez wybierania się do Gdyni. Zostało to uzupełnione ilustracją. W sprostowaniu podano, że redakcja dostała kilka telefonów od zawiedzionych czytel-

[99] *Amerykanie wystrzelili sztucznego satelitę Ziemi*, „Dziennik Bałtycki", 2.04.1960, nr 80.
[100] *Albośmy to jacy-tacy*, „Dziennik Bałtycki", 4.04.1961, nr 80.
[101] *Albośmy to jacy-tacy…*, „Dziennik Bałtycki", 1, 2 i 3.04.1961, nr 78–79.
[102] *Trupa znanych akrobatów szwedzkich w Gdańsku*, „Dziennik Bałtycki", 1, 2 i 3.04.1961, nr 78–79.
[103] *Stało się zadość tradycji Prima Aprilis*, „Dziennik Bałtycki", 3.04.1962, nr 79.
[104] *Gigantyczny meteor lub pojazd kosmiczny wpadł do morza w pobliżu Orłowa*, „Dziennik Bałtycki", 1 i 2.04.1960, nr 78.
[105] *Okazja dla Gdańszczan*, „Dziennik Bałtycki", 1.04.1964, nr 77.

ników, „których «własna», «rodzona» gazeta wystawiła do wiatru. Ano wystawiła…”[106]. Jak obiecano na końcu: „więcej to się nie powtórzy. Aż za rok…”. W roku następnym zabrakło jednak żartu primaaprilisowego, a przynajmniej przyznania się do takiego. Znalazła się tylko notatka powtarzająca komunikat z 1 kwietnia, gdyż błędnie mógł zostać odebrany jako żart[107]. Chodziło o możliwość wykupu węgla[108]. Można podejrzewać, że inna informacja była żartem: zmiana cen biletów PKS polegająca na zaokrągleniu cen, a tym samym zmniejszenie liczby rodzajów biletów z ponad 300 do około 30–36[109]. Zmienić miano także części mniej ważnych przystanków status „na żądanie”. Ten komunikat pasowałby do dowcipów z okazji prima aprilis. Niestety pozostaje to spekulacją, ostudzoną o tyle, że jeszcze jedna informacja wyglądała podejrzanie: przesunięcie kilku przystanków tramwajowych w Gdańsku[110]. Jednak już dwa dni później pojawiła się refleksja, iż w tamtym miejscu przystanek tymczasowy się sprawdza i powinien zostać na stałe[111]. Potwierdza to trudność w samodzielnej identyfikacji żartów prasowych kilka dekad po ich publikacji.

„Dziennik Bałtycki” przyznał się do dwóch żartów w 1966 r.[112] Pierwszym był felieton dotyczący nowego etapu walki z chuligaństwem i cwaniactwem[113], głównie został on poświęcony cwaniactwu, a wymieniono w nim liczne problemy: sprzedaż zabytków architektonicznych zagranicznym turystom, np. Kolumny Zygmunta czy pałacu w Łazienkach w Warszawie, które czasem znajdowały naiwnych „nabywców”. Wydaje się, że takie wydarzenia mogły mieć miejsce, a tekst punktował dotychczasową tolerancję bądź bezradność władz wobec naciągaczy. Inne wskazane zadania walki z cwaniactwem to pole nauki polskiej, gdzie wskazywano na liczną nieuczciwość w publikacjach naukowych, czerpanie korzyści z osiągnięć innych itd. Walkę prowadzić miał nowo powołany Naczelny Komitet Zwalczania Chuligaństwa i Cwaniactwa pod przewodnictwem Ministra Oświaty. Żart ten wydaje się interesującym sposobem na wypunktowanie istniejących bolączek i patologii. Drugi dowcip miał lekki charakter: Żuraw nad Motławą miał zostać odnowiony i zyskać nowe barwy[114]. Jak napisano: już przystąpiono do prac „nad pokryciem nieestetycznych murów Żurawia świeżym różowym i seledynowym tynkiem”. Drewniane elementy miały zostać polakierowane na kolor akwamaryny.

W latach 1967–1970 nie poinformowano o opublikowanych zmyślonych wiadomościach, co nakazuje założyć, że żartów w tych latach nie było. Przegląd pierwszokwietniowych wydań z tych lat nie zakończył się spostrzeżeniem jakiejś wyróżniającej się notki bądź artykułu. W latach 1961–1966 widać zmianę względem poprzednich trzech lat, a w szczególności 1958 i 1959 r. Żarty stały się ostrożniejsze i było ich mniej. Wyróżniał

106 *Nie było okazji…*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1964, nr 78.
107 *To nie prima aprilis*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1965, nr 78.
108 *Od dziś można wykupić roczny przydział węgla*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1965, nr 77.
109 *Uproszczenie sprzedaży biletów PKS*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1965, nr 77.
110 *Przesunięcie przystanków tramwajowych*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1965, nr 77.
111 *To i owo. Niech to będzie przystanek stały*, „Dziennik Bałtycki”, 3.04.1965, nr 79.
112 *Dwa żarty primaaprilisowe*, „Dziennik Bałtycki”, 2.04.1966, nr 78.
113 *Nowy etap walki z chuligaństwem i cwaniactwem*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1966, nr 77.
114 *Żuraw nad Motławą w nowej szacie!*, „Dziennik Bałtycki”, 1.04.1966, nr 77.

się tu jeden z dwóch ostatnich żartów z lat sześćdziesiątych, który poruszał temat walki z cwaniactwem i chuligaństwem. Możliwe, że brak dowcipów w następnych latach wynikał z tonu tego dość krytycznego kawału. Podobną ewentualność zarysowałem wcześniej wobec braku żartów w latach pięćdziesiątych po kawale w pewien sposób popędzającym budowę basenu. Na następne żarty primaaprilisowe czytelnicy „Dziennika Bałtyckiego" musieli poczekać do rządów Edwarda Gierka. W 1971 r., 1 kwietnia nie ukazał się „Dziennik", ale już w 1972 r. opublikowano dwa kawały[115]. Wybiega to jednak poza cezurę tej pracy.

Zgodnie z założeniami tej pracy żarty primaaprilisowe wydają się interesującym źródłem historycznym, które w niektórych obszarach badawczych może stanowić ciekawe uzupełnienie innych źródeł. Świetną ilustracją tego wydają się żarty reprezentujące konsumpcyjne aspiracje społeczeństwa (cytrusy, żarówki, Coca-Cola, samochody), jak i związane tematycznie z podbojami kosmosu (np. Explorer III, lot na Marsa). Jest zarazem zauważalne, że żarty związane z ofertą konsumpcyjną czy po prostu zaopatrzeniową pojawiały się rzadko. Można dostrzec prawidłowość: redakcja pierwszy raz postanowiła zażartować w 1947 r. i wykorzystała do tego celu także tematykę konsumpcyjną. Podobnie postąpiono w roku kolejnym, by następnie zrezygnować z tego typu żartów oraz przy tym zmniejszono liczbę żartów w ogóle, by od 1951 r. ich nie publikować. Po przełomie październikowym redakcja w 1958 r. ponownie próbowała nabierać czytelników, również z wykorzystaniem tematyki zahaczającej o potrzeby konsumpcyjne. Podobnie w 1959 r. z podwójnym wykorzystaniem tematu zwiększenia produkcji samochodów osobowych. W następnych latach corocznych kawałów było mniej i nie poruszały już tematyki związanej z nadziejami na zakup wymarzonych produktów. Możliwe, że przyczyną rezygnacji z takich żartów była autocenzura. Wierząc w treść sprostowań publikowanych następnego dnia po żarcie, można wyciągnąć wniosek, iż takie kawały wywoływały złość nabranych czytelników. Żarty te mogły także przypominać im o tym, co jest dla nich niedostępne, a przez to generować niezadowolenie społeczne. Z tego powodu takich żartów mogła zakazywać również cenzura, jak jednak wspomniano, omawiając brak publikowania dowcipów w okresie stalinizmu: bardziej prawdopodobna jest raczej autocenzura po stronie redakcji, gdyż liczba interwencji cenzury w czasach jej funkcjonowania była stosunkowo niska. Było to spowodowane „delegowaniem uprawnień", które polegało na dobrej współpracy z redakcjami pism. W praktyce ciężar ingerencji i pracy nad tekstem był przerzucony na samą redakcję i autora. Przy tym modelu pracy redakcje same powinny mieć świadomość, które treści są dopuszczalne, a które nie[116]. Nie można wykluczyć też wyjaśnienia prozaicznego: brak pomysłów członków redakcji na kawały. Wydaje się zarazem, że publikowane żarty prima aprilis mogą być wskazówką do badań nad granicami swobody prasy. Narzuca się także spostrzeżenie, iż prasowe dowcipy prima aprilis mogłyby stanowić materiał pomocniczy do oceny „wolności prasy" i siły nacisków politycznych na rolę gazet. Redukowanie żartów od początku lat sześćdziesiątych można odczytać też jako stosunkowo późne cofanie się odwilży i zdobyczy Października.

---

115 *To były żarty!*, „Dziennik Bałtycki", 4.04.1972, nr 79.

116 Z. Romek, *Cenzura prasy…*, s. 15–16.

Cenne byłyby dalsze badania nad treścią i charakterem żartów primaaprilisowych, w przypadku „Dziennika Bałtyckiego" – do przemian 1989 r., ale wartościowe byłyby również badania nad innymi tytułami prasowymi ukazującymi się w Trójmieście, jak i innych regionach Polski. Bardziej rozwinięte badania w tym zakresie mogłyby pozwolić następnie na syntetyczne ujęcie tematu, także w formie tabel. Wobec braku pewności dotyczącej rzetelności redakcji w przyznawaniu się do kawałów nasuwa się też spostrzeżenie, że cenna byłaby monografia „Dziennika Bałtyckiego". Opracowanie informujące o naciskach władz, jak i o zmianach kadrowych byłoby pomocne przy analizie zmian w publikacji dowcipów i ich charakterze.

Słowa kluczowe: prima aprilis, „Dziennik Bałtycki", cenzura, żarty, PRL

Jokes as Primary Source. April Fools' Day in the "Dziennik Bałtycki" Newspaper in Years 1947–1970

Journalists from "Dziennik Bałtycki" newspaper have been taking the opportunity to fool the readers on the April Fools' Day and make them laugh at the effects of hoaxes. General character of the jokes has been changing through the years. Some jokes were made due to difficult living conditions, especially a deficiency of some goods (like citrus, Coca-Cola, light bulbs) or high costs of everyday life (lower prices for bus tickets). In "Dziennik Bałtycki" were also jokes, that in a funny way referred to scientific progress (ex. wrecked space probe in Gdynia, message from alien civilization).